

Dłaczego Piłsudski?

11 listopada 2017

W listopadzie 1918 roku władza nad odradzającą się Polską niemal leżała na ulicy. Dłaczego sięgnąć po nią mógł tylko Józef Piłsudski, akceptowany jako jedyna możliwa opcja nawet przez jego wielkiego rywala, Romana Dmowskiego?

Powrót Legionów do Warszawy w grudniu 1916 r. celem włączenia ich do Polskiej Siły Zbrojnej.

Na temat odrodzenia polskiej państwowości w 1918 roku, znaczenia Listopada (celowo pisanego wielką literą) czy też roli Józefa Piłsudskiego w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości, wylano już morze atramentu. Pióra dzierżone w dłoniach historyków, pisarzy, polityków, publicystów, komentatorów, pasjonatów polskich dziejów, kreśliły na łamach licznych uczonych rozpraw i artykułów, obszernych studiów, szkiców i przyczynków, popularnych książek, literatury pięknej, w końcu – panegiryków i paszkwili, niezliczone wersje wydarzeń, które finalnie doprowadzić miały do narodzin II Rzeczypospolitej.

Wszyscy ci autorzy, często z wielką pasją, nierzadko ujawniając swe prywatne sympatie i antypatie, snuli swe narracje, w których jakże często bohater stawał się zdrajcą, zdrajca zaś – bohaterem. Kreuje się więc, bo przecież wciąż się to dzieje, tak „czarne”, jak i „złote” legendy, które swym cieniem bądź blaskiem okrywają postacie, z którymi w kontekście powstania polskiego państwa spotykamy się już od najmłodszych lat. Z czasem więc, im dalej w las rodzimego dziejopisarstwa, coraz trudniej o wyważony sąd. Ba! – coraz trudniej o zgodę w kwestii podstawowej faktografii.

W sposób szczególny problem ten uwidacznia się, jeśli idzie o wspomnianą już osobę Józefa Piłsudskiego. Bez wątpienia postać ta – tu chyba wszyscy mogą się zgodzić – przemierza zazwyczaj karty polskiej historiografii albo niesiona w lektyce, albo

przygarbiona od nadmiaru zgromadzonego bagażu. Zjawisko to poszło tak daleko, iż niektórzy pozwalają sobie nawet na uwagę, iż polska historia, w szczególności pierwszej połowy XX wieku, jest „upiłsudczona”. Niemniej, mówiąc o wydarzeniach, jakie rozegrały się późną jesienią 1918 roku na ziemiach polskich, nikt o zdrowych zmysłach o Piłsudskim nie zmilczy. Choćby z tego powodu, iż człowiek, który kilka lat przed wybuchem wielkiej wojny z przekonaniem rzucił do Stefana Żeromskiego, iż jeśli uda mu się ułożyć właśnie stawianego pasjansa, w przyszłości stanie się dyktatorem wolnej Polski, w listopadzie 1918 roku faktycznie tym dyktatorem został.

W tym miejscu można by zmienić kolor czcionki na złoty i uderzyć w podniosłe tony, snując gawędę o tym, jak to zubożały szlachetka spod Wilna wskrzesił polskie państwo i stanął na jego czele. Amerykański sen, przepowiedziany przecież jakoby Piłsudskiemu na syberyjskim zesłaniu – jak głosi jedna z legend – przez Cyganek, która okrzyknąć go miała „przyszłym Carem”. Tymczasem, szanując tak inteligencję czytelników, jak i pamięć o Pierwszym Marszałku Polski, powiedzieć wypada, że historia Brygadiera broni się sama. Parafrazując słowa znanego historyka, śmiało można stwierdzić, iż naturalną konsekwencją I wojny światowej oraz działań przedsięwziętych podczas niej przez Piłsudskiego było objęcie przezeń władzy w Polsce w listopadzie 1918 roku. Słowo „oraz”, dodam, jest w zdaniu poprzednim kluczowe. By stać się bowiem Naczelnikiem Państwa, Piłsudski musiał wcześniej wykorzystać wszystkie możliwości, które otworzyła przed nim wielka wojna. Obrazowo rzecz ujmując, Komendant musiał tańczyć, jak mu zagrają. Do czasu. Tancerzem bowiem był przednim, więc i grajkowie pospali się ze zmęczenia, a on tańczyć mógł dalej. Nieraz jednak był to swoisty taniec na linie. A i niejeden piruet Piłsudski raczył był wykonać.

WIZJONER?

Spór o to, czy Piłsudski przewidział przebieg I wojny światowej, (iż państwa centralne wpierw pobiją Rosję,

następnie zaś same zostaną pobite przez zachodnią koalicję), toczył się już w literaturze nieraz. Sam Marszałek, już w latach późniejszych, takie supozycje wyśmiewał, choć istotnie przesłanki do takiego założenia istnieją[1]. Można jednak rzec, iż Piłsudski nie tyle rozwiązania wojenne przepowiedział, ile pragnął, by światowy konflikt w taki właśnie sposób się zakończył. Było to myślenie, które w czasie wojennych zmagani prowadziło go do konkretnych rozwiązań, do wyboru wariantów, które pozwalały mu na „licytację sprawy polskiej wzwyż”. Pamiętajmy bowiem, iż wybory dotyczące orientacji na któregoś z zaborców nie miały charakteru dogmatów. Podobnie przecież rzecz się miała ze stanowiskiem Romana Dmowskiego. Mało tego, niektórzy przypuszczają, iż miarowe, naprzemienne walenie przez obu panów w bęben narodowej sprawy odbywało się za ich mniej czy bardziej skrytym, ale jednak porozumieniem.

Jedno z pewnością jednak Piłsudski przewidział. Wiedział, iż w chaosie wyłaniającym się z wojennej pożogi, niezależnie od tego, czy któreś z mocarstw zaborczych wyjdzie z konfliktu zwycięsko, siłą stabilizacyjną, a jednocześnie realną, będzie armia. Polskie wojsko. Na nie więc Piłsudski stawiał w swych planach już od czasów swej socjalistycznej przeszłości, w czasach strzeleckich, jak i podczas wielkiej wojny, gdy za wszelką cenę starał się zachować żywotną siłę armii na bliżej nieokreślonej, a z czasem coraz bardziej przewidywalnej, szczególnie od czasu wybuchu rewolucji w Rosji, przyszłość. Samodzielny czyn zbrojny, zainicjowany przez Piłsudskiego i jego Strzelców w początkach światowego konfliktu, był początkiem obranej kilka lat wcześniej drogi. Drogi, którą Piłsudski jasno nakreślił m.in. w znanych szkicach powstałych na fundamencie jego doświadczeń rewolucyjnych oraz przemysłów dotyczących wojny rosyjsko-japońskiej: w „Zadaniach praktycznych rewolucji w zaborze rosyjskim” oraz „Geografii militarnej Królestwa Polskiego”. Wytyczona wówczas przez lidera bojowców ścieżka miała prowadzić wprost do dwu jasno sprecyzowanych punktów na niepodległościowej mapie –

suwerennego rządu i wojska.

Zarzuca się jednak Piłsudskiemu, iż swe plany formułował w oderwaniu od otaczającej go rzeczywistości, iż zawiodła go umiejętność wycucia unoszącej się nad Kongresówką atmosfery, jakże nieprzychylniej irredentystycznym rozwiązaniom. Jednak opowieść o człowieku, który wpierw grywał w brydża i wista, otaczając się szeroką kompanią współpracowników, by potem przerzucić się na szachy, do których potrzebował już tylko jednego partnera, a w ostateczności skończyć w samotni, stawiając kolejne pasjanse, choć pociągająca, prawdziwą nie jest. Piłsudski bowiem słuchu nie zatracił. Wbrew temu, co się powszechnie przyjmuje, Brygadier świetnie zdawał sobie sprawę z nastrojów panujących w Królestwie Kongresowym u zarania światowego konfliktu. Nie planował więc marszu na Kielce, ale został do tego przez austriacki sztab zmuszony. Piłsudski zamierzał bowiem wkroczyć do Zagłębia Dąbrowskiego, które z silnym środowiskiem robotniczym stanowiłoby dla Strzelców mocny przyczółek. Nie oznacza to rzecz jasna, iż po ludzku sprawę rozpatrując, Piłsudski nie poczuł w sierpniu 1914 roku głębokiego zawodu.

OD REWOLUCJONISTY DO MĘŻA STANU

Od tej chwili, poprzez stworzenie Polskiej Organizacji Wojskowej, współpracę z Naczelnym Komitetem Narodowym, udział w pracach Tymczasowej Rady Stanu, kolejne przekształcenia strzeleckich oddziałów, ich kampanie, potyczki i bitwy, kolejne kryzysy – z najsłynniejszym „przysięgowym” – Piłsudski był stale zmuszony do balansowania między różnymi siłami. Jednocześnie jednak wyrabiał sobie opinię poważnego polityka i męża stanu w tych kręgach, które w znaczny sposób stanowić będą o władzy jesienią 1918 roku, dzięki czemu nie był, jak dotąd, uznawany za nieobliczalnego rewolucjonistę. W tej krętej, przyznajmy, wędrówce towarzyszyła mu stale jedna idea: rząd i wojsko.

Krytyczny moment, gdy rewolucja zmiotła Rosję z mapy wojennej

zawieruchy, a na placu boju pozostały jedynie Niemcy z tracącą z dnia na dzień na znaczeniu monarchią Habsburgów oraz państwa Ententy, nadszedł w lipcu 1917 roku. Piłsudski został wówczas aresztowany przez Niemców i przez najbliższe kilkanaście miesięcy stawał się męczennikiem sprawy narodowej. Jego żołnierzy, w szczególności z I i III Brygady, wcielono do armii austriackiej bądź osadzono w niemieckich obozach na terenie Kongresówki. W drodze do jednego z nich Tadeusz Biernacki kreślił wersy „Marszu Pierwszej Brygady”. Wówczas jednak słowa o „osamotnieniu” odnosiły się jedynie do czasów przeszłych. Wojenna apokalipsa, która przetaczała się przez ziemie polskie od początku konfliktu, trudy niemieckiej okupacji z biedą na czele, mocno dawały się mieszkańcom we znaki. Na duchu bez wątpienia podnosiła ich coraz większa sława legionowych wiarusów, cenionych wielce nawet przez pruskich generałów. Nazwisko Piłsudskiego stawało się więc coraz bardziej głośnie.

Nie można jednak mówić o tym, iż przyszły Marszałek, wracając w listopadzie 1918 roku do kraju, cieszył się w społeczeństwie takim autorytetem, który pozwoliłby mu na sięgnięcie po władzę. Autorytet ten i poważanie Naczelnik zdobywał powoli dopiero w latach kolejnych: w wojnie z bolszewikami, w konflikcie z nielubianym sejmem, walką z partyjniactwem, piętnowaniem politycznych patologii itd. Z czasem, po maju 1926 roku, autorytet ten (a właściwie „autorytet”) był – powiedzmy szczerze – przymusowo wtłaczany do głów przez administracyjno-państwową maszynę. Przesadą było stwierdzenie, iż naród pokochał Piłsudskiego dopiero po jego pogrzebie, aczkolwiek głosy takie się pojawiały i zapewne pojawiać będą.

WŁADZA LEŻĄCA NA ULICY

10 listopada, gdy Komendant powrócił do Warszawy, gdzie witany był na dworcu przez jednego z regentów, Zdzisława Lubomirskiego, i szefa warszawskiej POW, Adama Koca, sytuacja na ziemiach polskich była bardzo poważna. Sielankowy obraz powszechnej szczęśliwości polskiej ludności świętującej

odzyskiwanie własnego, niepodległego państwa, jaki zagnieździł się w niektórych publikacjach, jest fałszywy. Dość powiedzieć, że straty gospodarki na ziemiach polskich wyniosły około 27 miliardów złotych (kurs po wprowadzeniu złotówki w roku 1924), czyli równowartość mniej więcej 10 średnich rocznych budżetów, którymi dysponowała w latach późniejszych II Rzeczypospolita. Tylko ten jeden fakt niech świadczy o ogromnej zapaści, zubożeniu, wręcz nędzy sporej grupy polskiego społeczeństwa. Tymczasem wciąż przecież trwały bądź wybuchały liczne konflikty. Wbrew pozorom, dla Polaków wojna się w tych dniach nie skończyła. Sytuacja społeczno-gospodarcza wpływała na radykalizację nastrojów. Tym bardziej, iż coraz silniejsze podmuchy czerwonego wiatru idące od wschodu jednych inspirowały, drugich zaś śmiertelnie przerażały.

Liczne więc obawy i niepokoje determinowały ówczesne życie Polaków. Rozprężenie karne i (po)wojenna demoralizacja dawały o sobie znać. Nadziei na ogarnięcie sytuacji i wdrożenia rozwiązań zapewniających ład i porządek doszukiwano się w wojsku. To zaś, szczególnie w Kongresówce, uosabiane było przez licznych Pełowiaków. Obawiano się również w kontekście zachodzących zmian reakcji jakże licznej armii niemieckiej, która wciąż stacjonowała na ziemiach polskich. Tym bardziej, że dość często, o czym się raczej nie mówi, dochodziło z jej strony do dalszych rekwizycji, najść, gwałtów niekiedy, szczególnie w momencie, gdy władzę nad poszczególnymi regionami i miejscowościami przejąć chciały lokalne środowiska polskie.

Nienawiść do Niemców stawała się rzeczą powszechną, więc rykoszetem dostawało się także regentom, którzy sprawowali wówczas władzę z niemieckiego nadania. Zdawali oni sobie sprawę, że nieuchronnie zbliża się kres ich rządów. Komu jednak mogliby przekazać władzę? Kto znalazłby posłuch wśród wojska, kto by je stworzył i zorganizował na nowo? Czyja kandydatura byłaby do przyjęcia dla radykalizujących się mas i antyniemiecko usposobionego społeczeństwa? Czyż nie osoby,

która od pierwszych dni wojny głosiła konieczność walki orężnej; osoby, która za swe oddanie polskiej sprawie została wtrącona do niemieckiego lochu; osobie w końcu, która powszechnie uważana była za człowieka lewicy?

Przewidywania Piłsudskiego sprawdziły się więc i nie musiał on przejmować rządów przysłowiowym „trikiem i sposobem”. 11 listopada Rada Regencyjna przekazała mu kontrolę nad wojskiem, 14 zaś władzę nad państwem. Władzę, która na ten czas leżała na przysłowiowej „ulicy”. W tych dniach w całej Polsce, a w szczególności Warszawie, głowę w imieniu przyszłego Marszałka podniosła bowiem POW. Ona to pierwsza ruszyła na niemieckie garnizony, ona też poniosła wówczas wcale niemałe straty. W czasie działań wymierzonych w okupantów na sztandarach, a przede wszystkim w sercach Pełowiaków znajdował się legendarny już naówczas Komendant...

Elity, szczególnie z kręgu Narodowej Demokracji, zgadzały się z Piłsudskim, iż – biorąc pod uwagę postępującą radykalizację społecznej opinii w duchu niekiedy wręcz bolszewickim – był on wówczas wraz z lewicowym rządem, który niebawem utworzył, „pasteurowskim wstrzyknięciem choroby z wywołaniem nawet poważnego i chwilowego zaburzenia organizmu, a to w tym celu, aby uchronić organizm od choroby gorszej”[2]. Wstrzyknięcie to aprobował wówczas inny doktor polskiej sprawy, Roman Dmowski, co zresztą przyznał w wydanej w połowie lat dwudziestych książce „Polityka polska i odbudowanie państwa”.

SŁABOŚĆ NARODOWEJ KONKURENCJI

Powyższe nie oznaczało jednak, że rychło po tych wydarzeniach Narodowa Demokracja nie przystąpiła do ataku na Naczelnika Państwa. Rozpoczęły się one, gdy tylko sytuacja w kraju nieco się ustabilizowała, szczególnie dzięki rozwiązaniu kwestii obecności wojsk niemieckich na ziemiach polskich oraz osłabieniu rewolucyjnych prądów pod wpływem m.in. licznych, mrozących krew w żyłach wieści ze wschodu. Pierwszy garnitur stronnictwa narodowego znajdował się jednak w Paryżu.

Brakowało w Polsce postaci tej miary co Dmowski, Stanisław Grabski czy Maurycy Zamoyski.

Realną słabość prawicy obnażył z całą mocą operetkowy wręcz zamach stanu przeprowadzony przez Mariana Januszajtisa w styczniu 1919 roku. Wówczas to jednak na krajowej scenie politycznej pojawiła się nowa postać: Ignacy Paderewski. Niekwestionowany autorytet, ukochany przez rzesze Polaków z każdego nieomal zakątka powracającego do życia państwa. Brak mu jednak było politycznego zmysłu, charyzmy i woli – tego wszystkiego, co miał Piłsudski. Pianista dał się więc Naczelnikowi łatwo ograć i w ostateczności zdominować. Czy Paderewski mógł postąpić inaczej? Czy sytuację zmieniłaby obecność w Warszawie Dmowskiego? Tego już się nie dowiemy. Historia bowiem nauką eksperymentalną nie jest.

Autor: Krzysztof Kloc

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

PRZYPISY

[1] Zob. T. Wolsza, W sprawie prognoz Józefa Piłsudskiego dotyczących przebiegu I wojny światowej, „Dzieje Najnowsze”, r. 1985, nr 3-4, s. 159–166.

[2] Cyt. za: W. Suleja, Józef Piłsudski, Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 209.